



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WIECZÓR WROCŁAWIA
ul. Podwale Nr 62
50-010 Wrocław

Nr 21 z dn. 30.01.1987

W teatrach Wrocławia

„Inaczej sobie tego Geneta wyobrażałam. Po co Go w opole grają?”, „O co tu właściwie chodzi?” Takie i tym podobne opinie padły z ust widzów opuszczających teatr po premierze „BALKONU” JEANA GENETA. Można by oczywiście dodać, że były to na pewno sądy ludzi mniej wyrobionych, uczęszczających do teatru rzadko i w tym wypadku stykających się z owym francuskim autorem po raz pierwszy. Ale przecież teatr nie jest z kolei miejscem, w którym gra się jedynie sztuki dla profesjonalistów związanych z teatrem w ten czy inny sposób. Teatr powinien zadowalać przeciętnego widza i jemu bezwzględnie służyć.

Z Genetem jednak sprawa wygląda trochę inaczej. Wydaje się, że do tej pory autor ten nie został przez swoich współczesnych zrozumiany do końca. Klucz do „Balkonu” wciąż jest jakby nie znany. Światowe realizacje tej sztuki sygnowane tak wybitnymi nazwiskami jak BROOK, STREHLER czy PISCATOR nie spotkały się z aprobatą i zyczliwym przyjęciem nawet u samego żyjącego wówczas autora. Możliwe więc, że nie narodził się jeszcze twórca, który wiedziałby jak zagrać „Balkon”, najwłaściwszą sztukę w dramatycznym dorobku wybitnego francuskiego pisarza Jeana Geneta.

Spektakl wrocławski przygotował znany już doskonale wrocławianom z innych realizacji, znakomity reżyser TADEUSZ MINC i należało przypuszczać, że przedstawienie firmowane tym nazwiskiem

nie będzie niewypałem. Kto więc zawinił, że „Balkon” wystawiony w Teatrze Polskim nie objawił się arcydziełem? Czy trudny autor? Spektakl jest dość nużący, mało czytelny. Przeciętny widz odbiera go jako rzecz o trochę wyimaginowanym domu publicznym, w którym klienci bawią się w przebieranki lub też dopatruje się tu jedynie prawdy o ludzkich skłonnościach do perwersji. Ten powierzchowny odbiór sprawia, że taki widz nie bardzo właściwie wie co jest grane. Ze pogoń za doświadczeniem, że gra pozorów, że obnażenie fałszu,

Po wyjściu

obalenie mitów, dążenie do wiecznego trwania na piedestale, zrealizowanie świata do domu znużenia, ucieczka od rzeczywistości do własnych, wymyślonych bytów... To już jest lekcja dla nieco znużonych, a przecież także nie mniej zmęczonych. Genet w swoim komentarzu do utworu napisał, że „nie trzeba grać tej sztuki tak, jakby była satyrą na to czy na tamto. Jest ona gloryfikacją Obrazu i Odbicia, i tak należy ją grać. Tylko wtedy ujawnia się jej wymowa — satyryczna albo i nie satyryczna”. Myślę, że we wrocławskim „Balkonie” tego Obrazu i Odbicia, tej dwunaczości właśnie zabrakło. Na początku spektakl zaoberniał się dość efektownie i obiecująco, rzecz można niebaldalnie. Gdy widownia jeszcze się zapalała, gdy widzący zerkają z ciekawością na kroczące po nie zastawionej kurtynie scenie pensjonariuszki domu publicz-

nego. Później czar powoli pryska, czas zaczyna się coraz bardziej dłużyć, brakuje nerwu, robi się trochę serennie.

Sztuka jest wieloobsadowa, ale trudno wyróżnić kogoś w sposób szczególny. Nie ma tu bowiem roli wybitnych. Najbardziej dać się zapamiętać Krzysztof Bauman jako Komendant Policji. Podoba się też Generał Andrzej Szopy w scenie z Dziewczyną, a więc z Ewą Kamas. Główne role kobiece natomiast, Irma-Królowa Haliny Skocznińskiej i Carmen Haliny Rasiakówny wydają się po prostu przegadane.

z „Balkonu”

W całym przedstawieniu można oczywiście znaleźć kulkę interesujących obrazów (na takie jest podzielona sztuka), podobnie jak dosłuchać się ciekawych kwestii. Jednym słowem ten kto Geneta nie zna, powinien go na pewno poznać i starać się zrozumieć na swój sposób. Było nie było, jest to w końcu autor jeden z najwybitniejszych, a że niezlatwy i wymagający? Na pewno przyjdzie kiedyś czas wielkiego szturm na „Balkon”. A tymczasem starajmy się wejść tam póki nie ma tłoku

ALINA SACHANBIŃSKA

Teatr Polski we Wrocławiu — Jean Genet „Balkon”, przekład Maria Skibińska i Jerzy Lisowski, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski, muzyka Zbigniew Karkowski, choreografia Wojciech Misiuro. Premiera styczeń 1987.